DWA WIECZORY
w Teatrze w Medyolanie

(Z niewydanego jeszcze dziennika niemieckiego podróżnego.)

Pierwszą rzeczą, którą podróżny przybyły do Medyolanu obiera dla zabawy wieczornéj, jest naturalnie teatr. Chociaż zatém wieczór 3 Października był bardzo piękny, i ja postanowiłem przepędzić go w teatrze.

Mały teatr *Ro* zamknięty był na całe lato, teatr *La Cannobliana* zaś na ten tydzień; został mi się więc tylko teatr *Carcano*, gdzie tego wieczora dawano wesołą operę Fiorawantego *le Cantatrice villane* (znane i lubione i u nas „Śpiewaczki wiejskie"). Teatry we Włoszech otwierane bywają późno w wieczór o 8méj, i rzadko sztuka zaczyna się przed 9tą.

Teatr wielką gra rolę we Włoszech i w życiu Włocha, gdyż jest nietylko jego główną uciechą, lecz i potrzebą jego bytu. Włoch, nawet bogaty, w ogólności żyje bardzo umiarkowanie, jest mało towarzyski, rzadko zwiedza i daje wieczory; lecz za to codzień prawie bywa w teatrze. Dla tego też w miastach włoskich do pierwszych warunków przyzwoitego życia każdéj, mniéj więcéj zamożnéj rodziny, należy, aby w którym teatrze przez cały rok mieć lożę, co jéj tém łatwiéj przychodzi, że to jest prawie jedyny zbytek, którego się dopuszczają. Cena loży nie jest jednak tak małą, a gdy czas wynajmu jest krótko przed rozpoczęciem karnawału, téj właściwéj

pory życia Włochów, przeto jest często znaczną, stosownie do mniéj lub więcéj sławnych talentów, które dyrekcya za mniejsze lub większe płace zaangażowała. Nieraz też moda zniewala i mniéj zamożnego do przekroczenia swego etatu z rozkazu *Siniory*, byle mieć spokojność w domu, bo spokojność małżeńska doznałaby pewno wielkiego wstrząśnienia, gdyby *Siniora* podczas karnawału nie miała w teatrze swego własnego *palco*, gdzieby co wieczór mogła przedstawiać publiczności swe stroje i wdzięki, a przytém, niepostrzeżona od téjże, przyjmować prywatne hołdy wielbicieli.

Życie teatralne jest tak szczególną cechą włoskiego sposobu życia, że cudzoziemcowi, który go nie zna, zdaje się niepojętém, i w każdym razie dziwi go, jak można co wieczór w teatrze bywać. W loży bowiem włoska rodzina zwykle przepędza swe wieczory, i tam widuje swych znajomych, którzy nie tak często do jéj mieszkania przychodzą; każdy teatr, nawet najnieznaczniejszy, ma zatém kilka rzędów loż (*file di palchi*) nad sobą leżących, których urządzenie znacznie się różni od naszych teatrów, i które zazwyczaj wszystkie są wynajęte.

Piętra loż, często 5, 6, 7, są bowiem, nie występując jedna przed drugą, w pionowym kierunku nad sobą położone; każda loża jest ukośnie ku scenie zwróconą, i od sąsiednich loż oddzielona ścianami, tak, że wnętrze, stanowiąc pokoik, uchronione jest od ciekawych oczu publiczności. Wnętrze loż jest zazwyczaj z przepychem i gustem ozdobione, ściany wyłożone są obiciami (w pierwszych rzędach zwykle jedwabnemi); na ścianach piękne zwierciadła,

siedzenia jedwabiem wysłane, i tylko łamany blask wielkiego żyrandola nad głowami parteru, rozlewa po wnętrzu loży owe tak miłe *clair-obscur*.

Siedzenia w lożach, nie są tak jak w naszych teatrach, przed poręczą urządzone, lecz przy każdéj ścianie umieszczoną jest wyścielona ławka, na któréj widzowie *vis à vis* siebie siedzą. Te ławki pozwalają nietylko nogom swobodnie się poruszać, lecz tę jeszcze przedstawiają korzyść, że można sobie nawzajem patrzyć w oczy, i tém wygodniéj prowadzić mowną i niemą konwersacyą.

Naturalnie połowa widzów, w ten sposób usadowiona, siedzi tyłem do publiczności, lecz to nic nie znaczy, gdyż sama sztuka mniéj jest przedmiotem i celem, jak środkiem zabawy. Gdy loże nadto są bardzo wązkie (często ledwo 5 stóp szerokie), przeto zazwyczaj tylko dwie osoby najbliżéj poręczy siedzące, widzieć mogą scenę i publiczność, i być od niéj widziane. Lecz więcéj też nie potrzeba, gdyż te dwa miejsca zajmują dwie główne figury w loży: w loży bowiem odbywa się tak dobrze drama jak na scenie; i nieraz pierwsza więcéj zajmuje widzów w parterze i w lożach, niż ostatnia. Uwaga widzów jest przynajmniéj zawsze między jedną i drugą podzielona; na dwóch przednich miejscach loży siedzą bowiem: twarzą ku scenie, *Padrona* loży, w najnowszym, najmodniejszym, mniéj lub więcéj gustownym stroju; w najpiękniejszych swych ozdobach, klejnotach, pokazuje się publiczności. Tu przyjmuje odwiedziny swych przyjaciół, znajomych i wielbicieli, którzy przez cały wieczór ubiegają się wzajem. Odwiedzający zajmuje miejsce naprzeciw *Padrony*, a więc tyłem do

sceny, i tym sposobem mało lub wcale nie jest narażony na niebezpieczeństwa roztargnienia przez sztukę na scenie; za to jednak zmuszony jest, przed oczyma publiczności, całą swą baczność *Padronie* poświęcać. Im więcéj odwiedzin i hołdów dama tu odbiera, tém bardziéj podnosi się jéj znaczenie, i dla tego to należy do dobrego tonu, przyjmować ile tylko można odwiedzin. U nas wykroczonoby przeciw grzeczności, gdyby chciano nudzić jaką damę podczas wybornéj opery, rozmową o plotkach, pogodzie i t. d.; we Włoszech zaś przez podobne przeszkadzanie zyskuje się łaska, a nawet ściągnionoby na siebie niełaskę dam, gdyby będąc im raz przedstawionym, zaniedbano odwiedzić je w loży; podobny grzech pociągnąłby nawet za sobą nieprzyjaźń i nienawiść.

W lożach przedstawiają osoby, do loż zapraszają, w lożach oddają wizyty, a chociaż to z jednéj strony ma swoje wygody, jednak z drugiéj ma i niedogodności i niebezpieczeństwa, gdyż ilekroć kto jest w teatrze, albo nie powinien żadnéj odwiedzać loży, albo odbywać patrol po wszystkich lożach znajomych, jeżeli się nie chce narazić na ciągłą oziębłość któréj z dam, za to niedarowane przestępstwo.

Skoro kto w takich odwiedzinach poświęcił niejaki czas *Padronie*, zostawia swe miejsce nowo przybyłemu, i nim lożę opuszcza, bawi jeszcze chwilę z resztą towarzystwa. Takowe składa się zwykle z małżonka *Padrony*, z jego przyjaciela, który jako *Cavaliere servente* jest małżonce przydany, z kilku przyjacioł i znajomych, i z *Cicisbea* siniory, którego dowcipnisie włoscy, dla odróżnienia od przyjaciela mężowskiego, który jako stróż cnoty i honoru małżonki

jest ustanowiony, nazywają *Cavaliere serpente*, czyli po prostu *Serpente*.

Sztuka rzadko kiedy konwersacyą w łożach przerywa. Na każdą sztukę zwykle tylko na pierwszém i drugiém przedstawieniu dają pewne baczenie, póżniéj prawie wcale na nią nie zważają, i tylko niektóre piękne arye, śpiewane przez ulubionych śpiewaków lub śpiewaczki, powodują widza w łożach do pokazania, że jest obecnym. Ten brak zajęcia dla sztuki jest zresztą bardzo naturalny, gdyż wiadomo, że jedna i ta sama opera często przez 30 lub 40 wieczorów jest raz po raz dawaną, tak, iż publiczność, zmuszona dzień w dzień ją słyszeć, po niejakim czasie umie całe widowisko na pamięć; jakoż ta cierpliwość byłaby niepojętą, gdybyśmy nie zważyli, iż teatr jest nietylko miejscem zabawy dla Włocha, lecz zarazem salonem towarzyskim.

Lubo dzisiejsza sztuka była bardzo bawiącą, orkiestra dobrze obsadzoną i przedstawienie niezłe, jednak nieodpowiadało to oczekiwaniom, jakie powziąłem o operze w jednéj ze stolic Włoch, téj krainy muzyki. Sami jednak Włosi ganili wszystko i ubolewali, żem nie przybył do Medyolanu na karnawał, gdyż w teraźniejszéj porze roku muszę koniecznie powziąść złe mniemanie o ich teatrze, szczególniej o operze, która właściwie tylko podczas karnawału jest wyborną; na karnawał bowiem każdy przedsiębierca teatralny, stara się nietylko zebrać jak najlepszą truppę, lecz angażować najznamienitszych śpiewaków i śpiewaczki, po ogromnych cenach. I tak np. sławna śpiewaczka Malibran, za 50 przedstawień w teatrze San Carlo w Neapolu, otrzymała 100,000 franków (160,000 złp.)

Głównym warunkiem bytu i powodzenia przedsiębiercy teatralnego, jest prócz tego, aby podczas karnawału wystawił *trzy*, a przynajmniéj *dwie nowe* opery i balety z zupełnie nowemi dekoracyami i ubiorami; może to los jego stanowić, lecz niekiedy i upadek przyspieszyć. Wszelako przy tak częstém powtarzaniu nowych sztuk, z zawsze napełnionym teatrem i zapewnionym abonamentem, większa część przedsiębierców niebawem wynagradza sobie koszta, a zwłaszcza, kiedy im się udało zaangażować ulubione talenta; w tym więc czasie i teatr, chociaż zawsze mało przedstawia odmiany, może jednak być dobrym; żałowałem więc, żem go niepoznał w czasie kwitnienia, i musiałem na *beaux restes* poprzestać. Lecz i między temi było jeszcze kilka dość znakomitych talentów, któreby na niejednym teatrze niemieckim zapał wzniecały. I tak np. śpiewaczka *Fanny Tacchinardi* była wyborną jako *Róża*, tak co do śpiewu, jak co do gry. Oryginalnym i przedziwnym był *buffo* Signor Giuseppe *Scheggi* (jako kapelmistrz *Bucefalo*), który obok wielkiéj komiczności, posiadał osobliwszą wprawę w właściwém tylko teatrom włoskim, melodyjném *parlando*. To wszystko bowiem, co w naszych operach jest mówione, wykonywają tu w miłém śpiewaném *parlando*. W tém to *parlando* Włosi mają niesłychaną biegłość, a komiczność umieją jeszcze wydać żywą wymową, wspartą dzielną i wyrazistą pantomimą, tak, iż na cudzoziemcu sprawia to szczególne, lecz miłe wrażenie.

Chociaż Włosi dziś wszystko ganili, jednak swych ulubieńców, do których ujmująca Tacchinardi śmiało

mogła się policzyć, przyjmowali za każdém wystąpieniem hucznemi oklaskami, co się niekiedy i śpiewom dostało. Dla obcego dziwacznym zdaje się sposób, jak tu objawia się zadowolenie; słychać tylko pojedyncze, rzadko ogólne oklaski, lecz głośny krzyk *Bravo* i *Brava*, wspierany był zawsze mocném uderzaniem lasek o ziemię. Tu więc uchodzi za zaszczytne wynagrodzenie, co w Niemczech uważają za niegrzeczność i grubijaństwo.

Nazajutrz były imieniny Cesarza, a na ich obchód wielkie oświecenie teatru *della Scala*, co mnie więc jeszcze bardziéj ciągnęło do tego sławnego teatru.

Teatr *della Scala*, wystawiony przez Piermariniego i otworzony 1768 roku, po teatrze *San Carlo* w Neapolu jest największym we Włoszech, i w ogólności jednym z najobszerniejszych w Europie. Już zewnątrz, przez swą smakowną budowę przedstawia imponujący obraz, któryby był jeszcze wspanialszym, gdyby ten gmach, zamiast na wązkiéj ulicy, był na wielkim placu wystawiony.

Pod spoczywającym na łukach portykiem zajeżdżają powozy. Przez dwie wielkie bramy wchodzi się z tego portyku do obszernego przedsionka, z którego troje drzwi prowadzi do parteru, a dwoje szerokich schodów do loż.

Uderzającém jest wnijście do obszernego parteru, nad którym wznosi się sześć rzędów loż, (trzy pierwsze po 36, a trzy wyższe po 39), w pionowém nad sobą położeniu. Poręcze loż, oraz sufit, ozdobione są bogatemi płaskorzeźbami. Oprócz pięciu wielkich żyrandolów, które się unoszą nad głowami parteru, umieszczonych jest przy każdéj z pięciu wyż-

szych poręczy loż, 200 świeczników, na przemian po 3 i 5 ramion mających, na których, przy uroczystych sposobnościach, 1000 świec jarzących zbliża to światło do dziennego blasku. To wielkie oświecenie *Scali*, nadające teatrowi pozór czarodziejskiego pałacu, rzadko jednak ma miejsce, może trzy lub cztery razy na rok, tak, żeśmy najszczęśliwiéj trafili.

(Dokończenie nastąpi.)

WIELKI AKTOR.

(Z Francuzkiego, Karola Deleutre.)

I.

Był w Lionie młodzieniec Jerzy D..... miał dwadzieścia dwa lat, twarz piękną, wystarczający mająteczek i łagodny charakter; utraciwszy ojca i matkę w dzieciństwie, był powierzony staraniom niedbałego opiekuna, który pozwolił mu podług woli czynić co się podoba, i rozrządzać swoim majątkiem, w tych latach, w których młodzież bywa jeszcze na długi czas zamykana w kollegiach; przeto Jerzy umiał bardzo dobrze jeździć konno, robić bronią jak fechtmistrz; w strzelaniu do celu, wszystkie jego kule trafiały w miejsce przez pierwszą w tarczy oznaczone; był wybornym strzelcem i nikt z nim nie mógł się ubiegać o jakąbądź nagrodę; był najlepiéj pijącym i najdoskonalszym graczem; przytém żadna dziewczyna nie mogła się mu oprzeć, gdy na to się usadził, aby ją policzyć w rząd swoich zdobyczy, lecz na tém też ograniczały się wszystkie Jerzego talenta;

wychowanie jego zbyt było zaniedbane, czyli, lepiéj powiedziawszy, nie odebrał żadnego wychowania. Radzono mu, aby się uczył po łacinie, lecz on ruszywszy ramionami odpowiedział, że niechce być doktorem; radzono mu, aby się uczył prawa; odpowiedział, że jest dosyć bogatym i nie chce kierować się na adwokata; że wolałby być artystą, gdyby mógł nim zostać bez trudu; lecz pierwsze prace przestraszyły go i zniechęcały, i dla tego właśnie przekładał niczém nie być, jak tylko młodym, pięknym, szczęśliwym i obojętnym Jerzym, jak gdyby całe życie miała trwać jego młodość, piękność, szczęśliwość i obojętność.

Lecz ci wszyscy co mu dawali te piękne rady, aby się uczył, lub obrał sobie jaki zawód, właśnie swym przykładem wstrzymywali go od wszelkiéj zmiany sposobu życia. Gdy bowiem w głębi duszy porównywał się z swoim kuzynem, młodzieńcem równym mu co do wieku, który wyszedłszy z kollegium, posiadał wprawdzie język grecki i łaciński, lecz ubierał się w niebieskie pończochy i pantaliony białe króciuchne, był nudnym jak dziecię, co sądzi że ma doświadczenie starca, lub jak starzec co udaje młodzieńca, a do tego stopnia niezgrabnym, że wypuszczał z rąk uzdeczkę wtenczas, kiedy miał dosiadać konia, nigdy nie trafiał do celu, robił dziury w suknie bilarowém, — oh! wtenczas Jerzy był rad sam z siebie, i litował się nad swoim uczonym kuzynem. Jego stryj adwokat, jego szwagier kupiec, zniechęcali go również do prawnictwa i handlu; słuchał ich rad z uśmiechem, i sam w sobie, uważał tych ludzi skąpych, wyrachowanych, automatów poruszanych raczéj sprężynami niż pomysłem, i porównywał do siebie, Jerzego,

młodego, pięknego, nikomu niepodległego, szczęśliwego i na wszystko obojętnego.

Jerzy miałby słuszność, gdyby całe życie został młodym, ale że to być nigdy niemoże, byłaby nadeszła pora doświadczenia, coby go przekonała, że się mocno mylił, gdyby nie nowa namiętność, któréj nieprzewidział, bo jéj nierozumiał jeszcze, niebyła zupełnie zmieniła kierunku myśli jego, a w skutku tego i całego życia.

Stary aktor, P. Leonard, był jedynym, którego rad słuchał bez uśmiechu. Leonard był człowiekiem zamiłowanym w swéj sztuce, i gdy mówił do Jerzego: „Jerzy, zostań aktorem!" nie opierał rad swoich na względach materyalnych, jak to inni czynili; sztuka była jedynym jego celem, jego jedyną myślą; dla niego nie było szczęścia jak tylko w sztuce; dla tego też, gdy o niéj mówił, przekonanie wewnętrzne dodawało jego wyrazom zapału, który się przedarł do duszy młodzieńca, i byłby się skłonił, gdyby go nie wstrzymywała, jakem to już wam powiedział, trudność początków i postanowienie nieobierania sobie żadnego zawodu.

Leonard miał córkę, któréj Jerzy nieznał, bo ojciec powierzył jéj wychowanie siostrze swojéj, mieszkającéj w Clermont. Lecz jednego dnia panienka powróciła do ojca, i od téj chwili wszyscy przyjaciele Jerzego dostrzegli, że ich zaniedbywał, i że częściéj zaczął odwiedzać starego aktora.

Bo też i Józefina była prześliczném stworzeniem! podobną zupełnie do twoich najpiękniejszych marzeń, mój kochany czytelniku, a nasz bohater utrzymywał, że nawet nigdy nie miał takiego zajmującego marze-

nia. Józefina nietylko była piękną, miała jeszcze duszę szlachetną, posiadała dobroć matki, naiwność panienki, otwartość majtka, serce artysty, skromność i wesołość dziecinną, lękliwość i odwagę, lekkość i wdzięk, a przy tém wszystkiém lat piętnaście! Piętnaście lat!! Teraz łatwo pojmiecie dla czego strzelanie do celu, ujeżdżalnia, billard, polowanie i niedorzeczne miłostki, zapomniane zostały dla odwiedzin starego aktora.

Leonard wkrótce odgadł, dla czego jego młody przyjaciel, tak się przejął piękną żądzą zawodu teatralnego. Pewnego dnia, gdy był sam na sam z Jerzym, rzekł do niego: „Jerzy, musisz zaprzestać widywać się z nami, kochasz moją córkę." Jerzy zaczerwieniał się, usłyszawszy te niespodziewane wyrazy. — Przestać was widywać! zawołał,przestać was widywać! I dla czego? Jeśli kocham twoją córkę, jeśli proszę cię, abyś mi ją dał za żonę, gdy ona na to zezwala, ty odmówiłżebyś mi jéj?— Tak! — Tak? i dla czego?, czegoż mi brakuje? Czy nie jestem młody, bogaty? czy nie mam charakteru zdolnego uczynić żonę moją najszczęśliwszą z kobiet? na czémże mi zbywa? mów! — Poprzysiągłem oddać córkę moją tylko takiemu jak ja, aktorowi. — A dla czegożeś mi tego pierwéj nie powiedział! piękny to stan aktora! zostanę nim, oddaj mi twoją córkę. — O nie tak nagle! pierwéj zostań nim, późniéj dostaniesz moją córkę. Jesteście zbyt młodzi oboje, lecz za lat kilka, jeśli zasłużysz, a ona zezwoli, będzie twoją.

Józefina weszła w téj chwili. Jerzy zbliżył się do niéj i wziął ją za rękę; Józefino, rzekł, jeśli twój ojciec zezwoli na oddanie mi ciebie, zechceszże mnie

za męża? — Będę zawsze posłuszną mojemu ojcu, odpowie Józefina rumieniąc się. — Bez żadnego wstrętu i dobrowolnie? — Tak, dobrowolnie, rzeknie odpowiadając z lekka na ściśnienie swéj ręki przez Jerzego, który się odwrócił ku Leonardowi i powiedział: Słyszysz ojcze! daléj, daj mi więc pierwszą twoją lekcyą!

Leonard wziął Jerzego za rękę; mój przyjacielu, odezwał się do niego, jesteś poczciwym młodzieńcem, ufam tobie; kochasz moją córkę, lecz pomnij, że ona niepowinna zostać twoją żoną, aż wtenczas dopiero, gdy na nią zasłużysz. — Dobrze! — Bądź moim uczniem, moim uczniem przez rok; potém odjedziesz, udasz się najprzód do Włoch, téj krainy sztuk pięknych; potém do Paryża, tego jedynego miejsca, gdzie się nauczysz rozwinąć i ocenić to, czego zarody w sobie posiadasz. Tam będziesz pracował, masz serce i duszę, to jest wszystko czego potrzeba by zostać artystą, i będziesz artystą, ja to przepowiadam. Wówczas powrócisz, a moja Józefina twoją zostanie. Jerzy spojrzał na Józefinę z uśmiechem miłości i nadziei, i rzekł do niéj: Józefino, będę cię posiadał.

Jednakowoż rok szybko upłynął, wśród roskoszy téj wiosennéj miłości. Józefina przeszkadzała nieco Jerzemu w oddaniu się wyłącznie zapałowi sztuki, lecz wreszcie i ten rok nie był straconym dla niego, nauczył się całego mechanizmu swéj sztuki; pakunek jego był gotów, mógł odjechać, mógł rozpocząć podróż po rozległéj krainie sztuki. Jednego poranku odjechał, smutny i nieszczęśliwy; bo miał żyć w oddaleniu od swéj Józefiny, w oddaleniu od swéj oblubienicy! w oddaleniu od kraju rodzinnego; biedny Jerzy!... Nieżałuj go jednak zbyt spiesznie, łaskawy czytelniku.

II.

Już trzy lata upłynęło jak Jerzy odjechał. Udał się najprzód do Włoch, potém do Paryża, nakoniec przybył występować w Bordeaux. Powodzenie uwieńczyło jego usiłowania; Jerzy rokował, że będzie wielkim aktorem i pracował już dla przyszłości. Chwila powrotu do Lyonu nadeszła; słodka nagroda przyrzeczona za prace jego, miała mu być oddaną. Józefina oczekiwała z niecierpliwoscią swego kochanka, a Leonard zięcia; lecz co do Jerzego, był on artystą namiętnie miłującym tę sztukę, do któréj go początkowo zniewolono; dla niego pochwały, które otrzymał, były niedostatecznemi; czuł, że mu należy jeszcze pilnie i ciągle pracować, a pierwsze uniesienia miłości bardzoby mu mogły w tém przeszkadzać. W chwili więc, w któréj Leonard i Józefina oczekiwali powrotu młodzieńca, odebrali tylko list następujący od niego:

„Mój ojcze, moja Józefino, żałujcie mnie! Spodziewałem się was oglądać, a nasze rozłączenie przedłuży się jeszcze. Leonardzie, przyrzekłeś mi córkę twoją, jeśli na nią zasłużę, dziś jesteś ze mnie zadowolony, i mówisz: wracaj, ona jest twoją! Nie mój ojcze, nie moja Józefino, niepowrócę jeszcze. Jeźli dość dla ciebie uczyniłem Leonardzie, niedość jednak jeszcze dla siebie, niedość jeszcze dla mojéj Józefiny; tak wielka nagroda nie może być zapłatą takiéj drobnostki; pragnę więcéj uczynić, aby na nią zasłużyć. Pozostanę więc tu; będę pracował zdala od was, jeszcze przez rok jeden."

Nie wymagałam tyle, szepnęła Józefina z westchnieniem. — Walny młodzieniec! jak cię kocha!

zawoła Leonard płacząc z radości. Józefina nie śmiała odpowiedzieć, lecz wieczór, gdy sama została w swoim pokoju, płakała bardzo długo, ale nie z radości. O mój Boże! on mnie już nie kocha! mówiła w rospaczy.

Nareszcie, ten rok, przydany z woli Jerzego do innych lat oczekiwania i rozłączenia, upłynął także, zwolna, bardzo zwolna dla biednéj niespokojnéj, zbyt szybko dla szczęśliwego, uwielbianego, znakomitego artysty. Dzień wyjazdu nadszedł, i tym razem odjechał.

Poczciwy ojciec i córka oczekiwali go z niecierpliwością! Od samego poranku dnia tego w którym miał przybyć, Józefina, która nie była zalotną, jednakże z największém staraniem zajęła się swoją toaletą; włożyła najpiękniejszą i najświeższą suknię białą; utrefiła włosy tak jak Jerzy lubił; koło szyi obwiązała wstążkę ponsową. Leonard uśmiechał się widząc te wszystkie przygotowania; szczęśliwym był, bo szło o jego własne szczęście, o szczęście jego córki.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Korrespondencya.

Płock, w Styczniu 1838 r.

Nieraz umieszczane bywają w pismach peryodycznych rozmaite artykuły o teatrze w Płocku, lecz dotąd nie wszystkim wiadomo, jaki gmach na ten przedmiot tutaj jest używany, jak i kiedy powstał, oraz w jakim sposobie ku szlachetnéj téj zabawie został urządzony. Do końca roku 1810 nie było żadnego teatru w Płocku, czyli raczéj, nie było żadnego wyłącznie miejsca Melpomenie poświęconego, a prawdziwi czciciele onéj, już to amatorowie, już artyści, odgrywali małe sztuczki, częścią na sali kassynowéj, częścią w jednéj z większych sal zabudowania pojezuickiego, jako tako urządzonéj; w roku dopiero 1811, za usilném staraniem i dążnością podówczasowéj władzy departamentowéj, a mia-

nowicie jéj Naczelnika, wzniósł się w Płocku teatr dość obszerny, porządny i dogodny, pod każdym względem zamiarowi swemu odpowiadający. Użyty do tego został gmach pusty, przez Rząd w tym zamiarze odstąpiony, zaś na restauracyą onego, na przybudowanie sceny, urządzenie loż, parteru, krzeseł, galeryi, na dekoracye i tym podobne przysposobienia, ogłoszoną została składka przez akcye, tak troskliwie i starannie zbierana, że wydatki na ten przedmiot poczynione, do złp. 30,000 wynosiły. W końcu roku 1811, stanął teatr w Płocku, liczący loż dosyć wygodnych 22, krzeseł 33, parter na osób 150 i galeryą na osób 200, mający scenę dosyć długą i szeroką, do wystawienia większych sztuk zupełnie dogodną. Początkowo, a mianowicie w ostatnich miesiącach 1811 roku, grywali na tym teatrze li tylko amatorowie miejscowi; zaś na początku 1812 roku, pierwsi aktorowie pod dyrekcyą Milewskiego na teatr płocki wystąpili; odtąd prócz licznych sztukmistrzów, wirtuozów i artystów, różne kompanie aktorów polskich i niemieckich zwiedzały teatr tutejszy; w latach 1823, 1824, mieliśmy także przyjemność po dwakroć widzieć na scenie naszéj najpierwszych artystów teatru Warszawskiego, których talenta i zasługi w zawodzie scenicznym, niejedną kartę historyi teatru zdobić będą.

Od początku miesiąca Listopada r. b. znajduje się tu w Płocku dość liczna kompanja artystów polskich, pod dyrekcyą Pana Tomasza Chełchowskiego. Pomiędzy innemi sztukami dano nam w tym czasie znaczniejszą operę: Fra-Diavolo, która tak licznych widzów ściągnęła, iż wszystkie miejsca w teatrze były zajęte; nikomu bowiem nietajno, że w Płocku zbywa na muzyce dokładnéj i do wyższych dzieł usposobionéj, że przeto, chociażby nawet towarzystwo aktorów miało dobrych śpiewaków i śpiewaczki, trudna być zawsze musi exekucya śpiewów, które w zupełnéj z muzyką zostawać muszą równości i zgodzie; wszelako nadspodziewanie opera Fra-Diavolo, z zadowoleniem publiczności odegraną została. Wymagać od prowincyonalnéj sceny zupełnéj i skończonéj doskonałości, byłoby zbytecznem; z tém wszystkiém Pani Chełchowska w roli *Zerliny*, Pani Piwecka w roli *Pameli*, niemniéj Pan Karsznicki w roli *Fra-Diavola* i Pan Jankowski w roli Lorda *Kokborn*, zyskali rzęsiste oklaski. Pan Jankowski szczególniéj odznacza się głosem czystym, mocnym i przyjemnym, a przy dalszéj wprawie i usilności, wielce dla sceny stać się może użytecznym. Wyuczenie szczególnych śpiewów i chórów, winniśmy talentowi i pracy Pana Tarnowskiego, korrepetytora muzyki, przy kompanii aktorów zostającego, za którego staraniem i usilnością, wkrótce mamy mieć przedstawioną operę *Zampa*.

NN.

Gazeta Teatralna

Z Petersburga donoszą, że Panna Taglioni otrzymała od dyrekcyi teatralnéj za odłożony benefis, 45.000 rubli wynagrodzenia.

— Opera Halewego: „Żydówka” została w Petersburgu przedstawiona, z większym jeszcze przepychem niż w Paryżu.

— W Strasburgu śpiewa i tańczy niejaka Pani Garcia-Vestris podług nót; zatém tancerka i śpiewaczka razem! Rzadki przypadek!

— W Wiedniu powszechną zwraca uwagę wynalazek mechanika nadwornego, Pana Amuel; jest to perspektywka, zapomocą któréj można sąsiadowi na prawo i lewo patrzyć prosto w twarz, tak, że tego niepostrzega.

— *Le Monde dramatique* udziela dokładne obliczenie honorariów dla autorów dramatycznych w Paryżu. W *Théâtre français* autorowie biorą za 4 lub 5 aktową sztukę, jedenastą, za 3 aktową, szesnastą, a za mniejszą sztukę, dwudziestą czwartą część dochodu. Honoraria autorów roku 1836 wynosiły 37,863 fr. Nawet cyrk olimpijski Frankoniego nie jest wolny od tego podatku, a chociaż grano w nim tylko przez rok cztery miesiące, jednak płaca dla autorów wynosiła 6156 fr.

— Jedno z pism niemieckich zawiera następującą wiadomość o Lapończykach: „Ze wszystkich ludów na ziemi, Lapończykowie bezwątpienia najmniéj mają czucia dla muzyki; nie są oni w stanie powtórzyć ton słyszany. Pomimo to nie są nieprzyjaciołmi muzyki, nawet bardzo chętnie śpiewają, ale ich śpiew niemiłosiernie uszy rozdziera.” — Niekoniecznie i w Laponii zdarza się często, że tacy właśnie najbardziéj lubią muzykę, którym natura odmówiła zupełnie talentu, którzy nie posiadają tyle słuchu, aby rozróżnić fałszywą od dobrze śpiewanéj melodyi. I te to właśnie osoby mają nieszczęsną passyą śpiewania znanych melodyj z oper, których prócz nich, pewno nikt nie zrozumie.

Anekdotka Teatralna.

Aktor, grywający z powodzeniem Karola Moor (w *Rozbójnikach* Szyllera), wyłajał rekwizytora po reprezentacyi, że nie wziął do siebie kapelusza z czerwonym pioropuszem, który Karól w ostatniéj scenie zrzuca, lecz go zostawił na scenie. Gdy to widowisko zostało powtórzoném, posłuszny rekwizytor, przed rzeczoną sceną czyhał na oczekiwaną chwilę. „Zrzucam z siebie ten krwawy pioropusz! kto chce być po mnie dowódcą, niech go podniesie!” zawołał Karól i cisnął go na deski. I tu, z okulbaczonym nosem zacny rekwizytor wypada z za kulis, i opanowywa ze staranną troskliwością kapelusz. Można sobie wyobrazić, z jakim śmiechem cały teatr powitał przyszłego dowódcę rabusiów.